

JANINA JARZYNA

ur. 1930; Brześć nad Bugiem



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, Lublin, PRL, Klub Międzynarodowej Książki i Prasy w Lublinie, praca zawodowa, działalność kulturalna, życie kulturalne, kultura w Lublinie, Wiktor Ziółkowski (1893-1978), Marek Perepeczko (1942-2005), dzieci niedowidzące, Nina Andrycz (1912-2014), Wanda Wiłkomirska (1929-2018), Roman Kruczkowski (1936-2019), Maria Bechczyc-Rudnicka (1888-1982)

Atmosfera Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki

W klubie działały się różne rzeczy. Chyba bardzo ciekawe. I bardzo potrzebne, bo wtedy właśnie ludzie, poza tą atmosferą, która tam była, poza gazetami, które tam były, zetknąć się [mogli] z wielkim światem, z aktorami, artystami, ludźmi dużymi, wielkimi i bardzo wielkimi. Stosunki, które tam panowały były przyjacielskie, serdeczne. Można było na każdego liczyć. Nawet z tych ludzi, którzy tam do nas przychodzili tworzyły się wielkie przyjaźnie, byliśmy obecni w życiu właściwie prawie większości bywalców klubowych, bo wtedy, kiedy ktoś zachorował, i nie było go długo, zawsze nas to niepokoiło, dowiadaliśmy się, co się dzieje i usiłowaliśmy dotrzeć do człowieka. Bywaliśmy w domu pana profesora Ziółkowskiego, bardzo znana postać przedwojenna, i w czasie okupacji, i po wojnie, człowieka, który był historią, właściwie opowiadał historię z zakresu malarstwa, różnych ludzi, którzy byli z tym związani, który był inspiratorem wielu wystaw. Dzięki niemu na przykład była wystawa Nikifora w klubie. Potrafił zmobilizować masę osób, które miały jego obrazy. I zrobiliśmy tę wystawę, sztukę ludową. No, cuda wyprawiał, dziwak był, bo dziwak, ale wspaniały człowiek, ogromnej wiedzy, [o] ogromnej kulturze. Skromny ogromnie. Odwiedzaliśmy też takiego pana, intelektualistę, Żyda, pana Fryda, który bardzo mądrze nam o pewnych rzeczach opowiadał. Bardzo mądry życiowo człowiek. Nie było tam żadnych podziałów, że to jest taki czy taki, czy śmaki. Wszyscy byli zaprzyjaźnieni. Można się było zawsze zwrócić do kogoś, o coś poprosić, komuś pomóc. To było bardzo ważne. Ludzie nie czuli się samotni, widzieli, że klub jest jakimś domem, jakimś miejscem. No i to wszystko, co ludzie potem przeżywali w czasie spotkań. Mieli co przeżywać, bo były to, dzisiaj by się powiedziało, z

najwyższej półki osoby, nazwiska. Plastyczne, aktorskie, muzyczne, poetyckie, pisarskie. Wszyscy, którzy się w Polsce liczyli, to byli wszyscy. Może przesadzam, ale w każdym razie do wszystkich staraliśmy się dotrzeć i wszystkich zapraszaliśmy. Marne to były grosze, te które się im płaciło, ale godzili się na to. Była taka sprawa związana z moją sympatią do zakładu dla dzieci niedowidzących na [ulicy] Hirszfelda. Po prostu było mi strasznie żal tych dzieci. I tak sobie pomyślałam; jeżeli ja im organizuję ze dwa, trzy koncerty, to mogliby jeden zrobić za darmo, właśnie tam, wprawdzie niedowidzące, ale one dobrze znały tych aktorów i te postaci publiczne, ponieważ znali je z telewizji. Wtedy pierwszy trafił mi się Perepeczko. I ja do niego mówię: „Panie Mareczku, ja mam taką prośbę. Nie zechciałby pan spotkać się z tymi dziećmi?” Powiedział „Dobrze”. A później miał do mnie wielki żal, bo mówił, że strasznie to przeżył. Pojechaliśmy tam i proszę sobie wyobrazić, że te dzieci rzuciły się na niego. Żeby go dotknąć, żeby zobaczyć, jak on w dotyku wygląda. Bo wtedy szedł film „Janosik”. Coż to była za uciecha, nie chcieli go wypuścić, była obopólna radość. Ale on wyszedł i powiedział: „Jestem zdruzgotany, po prostu nie jestem w stanie mówić z panią, bo tak przeżyłem to spotkanie”. Później jeszcze wielu aktorów decydowało się na to spotkanie, bo pan Marek im o tym opowiedział. Tak że, mi się wydaje, że przez ten klub nauczyłam się i być tolerancyjną, i kochać ludzi, po prostu lubieć, jeżeli nie kochać, to lubieć. I lubię. Nawet, jeżeli mi robią przykrości, to też zawsze jakoś ich tam tłumaczę. Mówię: „Każdy w swoim życiu coś tam musi przeżywać”. No i to zetknięcie w klubie z tą wielką kulturą było niesamowite. Można sobie wyobrazić Ninę Andrycz, w tych pięknych strojach, z panią garderobianą, która przyjechała po to, żeby powiedzieć parę monologów z różnych jej sztuk, które grywała, jej rolę. W tych swoich sukniach zaprezentować się ludziom. Ona nawet mnie zapytała: „Proszę panią, czy pani nie uważa, że [to jest za] bliski kontakt?” – bo to przecież był bliźniutki kontakt, to było parę kroków i już pierwszy rząd i aktor, bo tam nie było żadnej sceny, tylko jakieś takie podium. Ja mówię: „Proszę panią, pani pokazała jak dama umie nosić kostium i dla mnie to jest bardzo istotne pani zadanie”. „Może ma pani rację...” A z początku bardzo była taka na nie. Tak jakby traktowała tych ludzi troszeczkę odgórnie. Albo pani Wiłkomirska, ogromnej skromności, też historia. Mieliśmy fortepian, zresztą dbałam o to, był zawsze strojony, bardzo dbaliśmy o ten fortepian. I polecałam na górę, bo one się tam ubierały, obydwie z panią, która akompaniowała. Mówię: „Chciałabym bardzo, żeby pani była taka dobra i zeszła na dół, zobaczyła czy dobrze jest ustawiony ten fortepian”. „Ja, proszę panią, nie zejść, bo ja jestem już ubrana”. Na to pani Wiłkomirska: „Ale ja zejść!” A też była już ubrana. I zeszła na dół. Panowie rzucili się do tego fortepianu i ustawili tak, jak było trzeba. Tak że to wcale nieprawda, że ktoś jest wielki, zarozumiały, niedostępny. Tylko trzeba tych ludzi spotkać, zobaczyć. Oni są tacy, niektórzy, naprawdę cudowni. Później się człowiek zastanawia, na jakich to jest zasadach, że byle jaki tam człowieczek uważa, że jest pępkiem świata, a tutaj sławni ludzie są aż o tak ogromnej skromności i kulturze. Wszyscy profesorowie uniwersytetu. Sama skromność, sami

wspaniali ludzie. Już dzisiaj ich wielu nie ma. Skrzydło, Zin; jeden i drugi, bo jeden i drugi zmarł przecież. Pan Baszyński. Pieniążek, Witusik, pan Mańkowski przede wszystkim, który organizował cały cykl wspaniałych odczytów na temat historii i o Lublinie pan Witusik właśnie. Zresztą bywalcy mieli taką możliwość, żeby zgłaszać swoje potrzeby. Dziennikarze. Nasi miejscowi aktorzy. Było przecież też i studium dramaturgii współczesnej. Wielkim takim pomysłodawcą i organizatorem był pan Roman Kruczkowski, aktor, który pracuje do dzisiaj w Teatrze Osterwy. Zrobiliśmy to na tej zasadzie, że to były takie króciutkie fragmenty przez aktorów robione. I po każdym takim przedstawieniu widzowie, słuchacze mieli prawo pisać recenzję na ten temat. Były sprawdzane i nagrody. Pani Bechczyc-Rudnicka nam też pomagała, bo właśnie była naszym takim wiernym [bywalcem]. Plastycy, fotograficy, te wszystkie osoby o takich nazwiskach naszych lubelskich jak Siemion, Grześkowiak, właśnie ci wszyscy z teatru, którzy przychodzili, aktorzy. Można się było z nimi zetknąć nie tylko w teatrze. Poza tym, że tam trzeba było kupić bilet, a tutaj można było ich spotkać na co dzień.

Data i miejsce nagrania	2006-08-03, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"